ROK III. CZERWIEC 1926. Nr. 6.

Szkoła i Nauczyciel

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA I NAUCZANIA ORAZ ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO NAUCZYCIELSTWA.

Wydawnictwo Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Okręgu Łódzkiego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich.

Administracja czynna we wtorki, czwartki i soboty od 7-ej do 8 i pół wiecz.
Redaktor przyjmuje we wtorki od 7 — 8 wiecz.

WŁADYSŁAW GACKI.

Nasz dorobek oświatowy.

W wyższych sferach urzędowych panującą jest opinja, że polskie ministerstwo oświecenia publicznego jest jednym z najlepiej postawionych, a bodaj najbardziej zasłużonym i wartościowym resortem organizacji państwowej. Opinja ta, wytwarzana, podtrzymywana i kolportowana przez urzędowych kierowników szkolnictwa, wmawiających sobie i najbliższemu otoczeniu chlubne zasługi dźwignięcia oświaty w Polsce, istotnie nie ma żadnych realnych podstaw.

Stwierdzić to należy na podstawie faktów i drogą analizy faktów, stanowiących przebieg działalności ministerstwa oświecenia publicznego.

W sferze zagadnień najważniejszych, dotyczących zasadniczych podstaw ustroju szkolnictwa, od r. 1918 do chwili obecnej przyświeca czynnikom kierowniczym gwiazda t y m c z a s o w o ś c i. Obowiązującemi są więc od r. 1917 „Przepisy tymczasowe o szkołach elementarnych" z pewnemi uzupełnieniami, wmiędzyczasie dokonanemi. Pozatem nieskończony łańcuch rozporządzeń, między sobą sprzecznych, uzupełnianych, korygowanych, nowelizowanych, odwoływanych, przywracanych, stanowiących jeszcze jeden dokument ciężkiego i jałowego biu-

rokratyzmu. Brak ustawy o organizacji szkolnictwa dawał pole do lekkomyślnych i szkodliwych eksperymentów, do bezprawia. Ten zasadniczy brak w naszych warunkach mógłby jednak mieć tę dobrą stronę, że, nie krępując w niczem twórczej inicjatywy indywidualnej, dawałby możność dokonania gruntownych, pożytecznych reform. Mogło to się stać atoli jedynie w tym wypadku, gdyby na czele ministerstwa oświecenia publicznego stanęli ludzie o wysokich zaletach charakteru i umysłu, światli i energiczni, nie ulegający wpływom partyj i koteryj partyjnych. Stało się wręcz inaczej: mieliśmy ministrów bez inicjatywy, bez fachowej znajomości rzeczy lub ośmieszających się swemi niefortunnemi występami, jak „stary wróbel", p. W. Miklaszewski vel Esterka lub „zawodowych" polityków, z których jeden, specjalista od rugów partyjnych, oświadczył przy jakiejś sposobności, że zawodowa znajomość rzeczy należy do szefów departamentów i referentów; on zaś, minister uważa swój fotel za stanowisko polityczne, w swem ręku przeto chce dzierżyć sprawy personalne, otoczyć się i obsadzić wyższe, średnie i niższe urzędy „swojemi ludźmi". System to stary, wypróbowany, ziemiański— dobierania sobie według maści—fornalki i cugantów, ale co to ma wspólnego z dobrem oświaty publicznej? Nie sposób byłoby jednak wymagać większej szczerości od „zawodowego" galicyjskiego polityka!

P. St. Grabski, łudząc samego siebie rolą organizatora szkolnictwa, hołdował w praktyce tej samej zasadzie, czyniąc z powierzonego mu ministerstwa kramik stronnictwa politycznego, czego dowodem jest choćby ostatnie jego rozporządzenie z dnia 4 maja, dotyczące udziału delegatów kurji biskupiej w egzaminach dojrzałości w seminarjach nauczycielskich. Nie miała Rzeczpospolita szczęścia do ministrów, szczególnie w dziedzinie oświecenia publicznego.

Brak ustawy o organizacji szkolnictwa spowodował to, że dzisiaj stosunki w administracji politycznej państwa bardziej są ustawowo uporządkowane, niż w administracji szkolnej.

Co gorsza, podczas gdy w latach 1918—20 ministerstwo oświecenia publicznego stawiało wyraźnie i twardo niezależność szkolnictwa od organów administracji politycznej, jako naczelną zasadę i samorząd szkolny, jako konieczny współczynnik społeczny rozwoju szkolnictwa, dziś i już od lat paru szkolnictwo

zostało w pewnej mierze podporządkowane organom administracji, a niedawno jeszcze mówiło się o projektach zniesienia wszelkich organów samorządu szkolnego, podczas gdy nabyte już doświadczenie wskazuje na konieczność jego doskonalenia, utrwalenia — przez zrealizowanie choćby skromnych postulatów Komisji Zjazdu Rad Szkolnych.

Ten jeden przykład dosadnie charakteryzuje zupełną rozbieżność pomiędzy potrzebami i tendencjami społecznemi a wytycznemi działalności sfer rządowych. Przykłady tego typu możnaby mnożyć bez liku, czerpać zarówno ze sfery szkolnictwa powszechnego, jak średniego i zawodowego — w obrębie najdonioślejszych zagadnień oświatowych: organizacji szkolnictwa, władz szkolnych, samorządu szkolnego, pragmatyki służbowej, materjalnego uposażenia nauczycielstwa, dokształcania dorosłych, kształcenia nauczyciela i t. p.

Jak z jednej strony urzędowa polityka oświatowa całkowicie ignorowała potrzeby oświatowe, powstające na gruncie warunków gospodarczych kraju, pielęgnowała szkołę, nie mającą żadnego związku z życiem, tak z drugiej strony lekceważyła opinję zainteresowanych grup społecznych, pomijała stale postulaty zorganizowanego nauczycielstwa. Zamiast współdziałania różnych czynników w złożonem i trudnem dziele krzewienia oświaty — zamroczenia partyjne lub megalomanja biurokraty.

Jaskrawą ilustracją stanu rzeczy był wiec rodzicielski w Łodzi w dniu 18 kwietnia: wszak jego uchwały ujawniają nietylko rozbieżność pomiędzy tendencjami myśli społecznej a wytycznemi ministerstwa, lecz biją t a r a n e m w działalność nietylko p. St. Grabskiego, lecz i jego poprzedników, dyrektorów departamentów i podsekretarzy stanu, utrzymujących w całem szkolnictwie, obok zasadniczej bezplanowości, c i ą g ł o ś ć pod jednym tylko względem: przez zbiurokratyzowanie szkolnictwa, przywalenie go tonnami papieru i zaśmiecenie rupieciami c. k. Rady Szkolnej Krajowej.

Nie może być chyba stawiane ku chlubie ministerstwa oświecenia, że w tym resorcie było mniej lub nie było wcale nadużyć pieniężnych. Brak ułomności, czy kalectwa nie jest jeszcze atrybutem urody, jak brak przestępczości nie stanowi tytułu do zasług.

Jeżeli Łódź zdołała w latach 1918—20 zorganizować jako tako szkolnictwo powszechne, a Warszawa dokonać tego nie mogła, pomimo, że jako stolica znajdowała się w lepszych warunkach, korzystała bowiem z wielokrotnie większych kredytów państwowych, znaczy się, stało się to siłą innych czynników, nie urzędowej, lecz społecznej natury.

Niejednokrotnie i w różnych okolicznościach wysuwano pod adresem zorganizowanego nauczycielstwa, że jego postulaty nie są wytworem chłodnej rozwagi, rozumu politycznego, liczącego się z wszelkiemi możliwościami życia państwowego, — że są wywiecowane! Ku najwyższej chlubie nauczycielstwa należy stwierdzić, że istotnie w pierwszych latach niepodległości państwa siedmioklasowa szkoła powszechna była hasłem wiecowem i jednym z najdonioślejszych przejawów żywotności narodu, wiary we własne siły i żarliwej chęci do pracy dla lepszej przyszłości. Dzisiaj to hasło wiecowe jest już jednym z naczelnych postulatów zorganizowanego w dwóch związkach nauczycielstwa szkół średnich i powszechnych; pogłębiło się jego zrozumienie jako jednej z konieczności kulturalnych: idea szkoły powszechnej w istotnem znaczeniu tych wyrazów, odpowiadającej potrzebom życia społecznego. To hasło w i e c o w e, docierające do najdalszych zakątków kraju, budziło entuzjazm dla sprawy oświaty, szlachetne ambicje nawet w zapadłych kątach — gmin wiejskich i miejskich. Ta atmosfera dobrej woli, entuzjazmu zapewniała skuteczność zamierzeniom i poczynaniom ówczesnego ministerstwa oświecenia publicznego. Dając się unosić tej fali, częstokroć wybiegającej naprzód znacznie dalej, niż sięgała myśl czynników decydujących, ministerstwo z konieczności przyjęło zasadę 7-klasowej szkoły powszechnej.

Entuzjazm ten, stopniowo ochładzany, został wkońcu doszczętnie zmarnowany w szerokich warstwach ludności.

Adoptując nazwę, zewnętrzną formą, ministerstwo nie umiało napełnić jej żywą treścią i pomimo wielu pisanych ustaw i dekretów, nacechowanych dążeniem do zrealizowania idei szkoły powszechnej (jak dekret o obowiązku szkolnym, ustawa o zakładaniu i utrzymywaniu szkół powszechnych z r. 1921), faktycznie zrobiono w tym kierunku bardzo mało; w okresie zaś tak zw. „sanacji" deficyty państwa, powstające w znacznej mierze z rozpanoszonego rozkradania grosza publicznego, najdotkliwiej

odbiły się na oświacie publicznej, — powodując jej stopniowe kurczenie się, zamieranie i uwiąd. Ustawa „sanacyjna" z dnia 22.12 1925 r. podrywa nietylko podstawy szkoły powszechnej, ale niszczy gruntownie to, co już w tej dziedzinie zostało dokonane. Szkoła stała się b ê t e n o i r e, której znikąd nie zaoszczędzono ciosów.

Całą politykę szkolną ministerstwa charakteryzował brak zasadniczej wytycznej ideowej, stąd chwiejność zarządzeń, oportunizm w stosunku do wszechwładnych koteryj partyjnictwa, wstydliwe unikanie kwestyj „drażliwych", posługiwanie się „tymczasowością" jak panną do wszystkiego, jako jedynym modus vivendi, jedyną deską ratunku, dającą możność przetrwania na fotelu lub zwyczajnym stołku referenta — z miesiąca na miesiąc i z dnia na dzień.

Niewszystkie braki i zaniedbania dadzą się usprawiedliwić złym stanem finansów państwa. Nie zrobiono również tego, co mogło być dokonane w tych samych warunkach, lecz przy innym doborze ludzi. W kierunku realizacji jednolitości systemu szkolnego — nie zrobiono nic, podczas gdy reforma obecnej szkoły średniej, po niefortunnej próbie „typów", opartych na koncepcji podstawy wychowawczej, nie dała żadnych pozytywnych wyników, stała się już sprawą dojrzałą, zarówno jak reforma szkoły powszechnej, która przez swój program, metody nauczania dała się już poznać jako szkoła, obciążona złą tradycją szkoły średniej, jako szkoła teoretyczna, nie odpowiadająca rzeczywistym potrzebom życia gospodarczego i społecznego.

Przy obecnym typie szkoły powszechnej jest nie do pomyślenia racjonalny system szkolnictwa zawodowego. Cały wewnętrzny jej ustrój powinien ulec gruntownej przebudowie, co z konieczności musiałoby odebrać obecnej szkole średniej jej „charakter arystokratyczny i demagogiczny", jak trafnie go określił prof. Łempicki w referacie, wygłoszonym na Zjeździe polonistów.

Dosadnym przykładem braku wytycznych w ministerstwie oświecenia jest sprawa koedukacji. Ministerstwo milcząco ją toleruje. Sprawa to drażliwa, ma wielu przeciwników, najlepiej więc nietylko jej nie decydować, ale wogóle nie mówić; traktować ją tak, jakby jej nie było — znów gwoli dogodnej „tymczasowości". Daje to jednak możność nawet inspektorom szkol-

nym, pionkom obecnego biurokratyzmu szkolnego, ulegającym czynnikom ubocznym, nie mającym zielonego pojęcia o zasadach nowoczesnego wychowania, rozprządzania się na własną rękę i skrzętnego niszczenia koedukacji tam, gdzie została ona w pomyślnych warunkach społecznych przyjęta i zwyczajowo utrwalona.

Brak niezależnej, własnej polityki oświatowej, wynikającej choćby z ducha Konstytucji państwa, umożliwił utrwalenie się w całem szkolnictwie dwoistości władzy w szkole: państwowej i kościelnej, czego monumentalnem świadectwem jest rozporządzenie p. St. Grabskiego z dnia 4 maja r. b.

Koniecznem następstwem bezplanowości i dorywczości jest fałszywy stosunek ministerstwa do organizacyj nauczycielskich, zewnętrznie wyrażający się w „życzliwej neutralności", a faktycznie — w ignorowaniu postulatów nauczycielstwa. Dziś jednak, w warunkach upośledzenia szkoły powszechnej, zepchnięcia inspektora szkolnego na stanowisko podrzędne *), gdyby jakaś szatańska dłoń zdolna była zniszczyć więź ideową i moralną, jaką jest Związek nauczycielstwa szkół powszechnych — całe szkolnictwo powszechne runęłoby w gruzy.

Jakże często te właśnie związki znienawidzone są przez panów, piastujących urzędy oświatowe, znienawidzone za to tylko, że im, zwierzchnikom nie dają spokojnie żyć, że poddają krytyce ich działalność, że żądają od nich samych poszanowania dla urzędu, który im został powierzony.

Dziś, po kilkoletniej egzystencji kuratorjów szkolnych, wobec nikłych wyników ich działalności należy stwierdzić, że powołanie ich do życia było conajmniej przedwczesne, szczególniej na terenie b. Kongresówki. Dobrze postawione inspektoraty szkolne zapewnić mogły dostateczny nadzór nad szkolnictwem powszechnem; rozwijało się ono najintensywniej w latach 1918—1920, gdy mowy nie było o kuratorjach szkolnych. Szkolnictwo zawodowe jest nikłe, zbyt ubogie, aby wymagało specjalnego aparatu urzędniczego ze strony kuratorjów. W utrzymywaniu zaś szkół średnich państwo wyręczane jest przez społeczeństwo. Pod pretekstem wyższych wynagrodzeń, pobieranych przez nauczycielstwo prywatnych i społecznych szkół średnich,

---

*) Patrz „Szkoła i Nauczyciel" wrzesień 1924 r. „O organizacji inspektorów szkolnych".

cofnięte zostały tym szkołom zasiłki rządowe. Bujny i nadmierny rozrost liczebny szkół średnich w Kongresówce nie był wynikiem ministerjalnej polityki szkolnej, lecz zjawiskiem samorzutnem. Ministerstwo nie usiłowało temu prądowi się przeciwstawić, jak nie umiało przeciwdziałać gwałtownemu upadkowi szkolnictwa średniego, odbywającemu się od lat kilku wskutek powszechnego zubożenia.

Faktyczny stan państwowego szkolnictwa średniego w Łodzi i w okręgu łódzkim potwierdza powyższe twierdzenia. Nie było koniecznością państwową przez wzgląd na potrzeby szkolnictwa średniego zakładanie kosztownych kuratorjów, których funkcje praktycznie sprowadzają się do czynności natury formalnej, jak udzielanie koncesji, praw publiczności, zatwierdzanie kierowników i personelu nauczycielskiego, i wyzytacje. Brak ustawy o organizacji szkolnictwa uniemożliwiał politykę szkolną, mającą prawne podstawy, stwarzał natomiast dogodne warunki dla dowolności. Brak odpowiednich kredytów rządowych na pracę właściwą, pozytywną, organizacyjną powodował przeniesienie punktu ciężkości na sprawy natury formalnej, biurokratycznej, ingerowanie w wewnętrzne życie prywatnej szkoły średnej — bez żadnych ku temu uprawnień, jak np. wprowadzenie obowiązujących regulaminów rad pedagogicznych i regulaminu dla wychowawców. Zachodzi znaczna różnica taktyczna pomiędzy żądaniem, *aby odpowiednie regulaminy w szkole istniały i były przestrzegane*, a narzuceniem wszystkim szkołom jednego regulaminu — w tem złudnem przekonaniu, że wyłącznie ze względu na swe pochodzenie jest on najlepszy, musi być przeto obowiązującym. W tych też warunkach: braku ustawy o organizacji szkolnictwa, braku kredytów rządowych na prace organizacyjne — kuratorja szkolne stały się nie kuźnicami oświatowemi, lecz ośrodkami biurokratyzmu szkolnego; stanowiska kuratorów szkolnych — przedmiotem targów partyjnych.

Z jakiejkolwiek strony i do jakiegokolwiek zagadnienia podchodząc, stwierdza się pierwszorzędną i naglącą potrzebę zasadniczej ustawy o organizacji szkolnictwa.

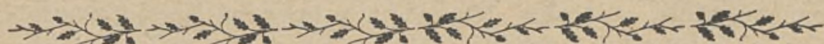
Nikt, kto świadom rzeczy, nie łudzi się, że ustawa stanie się różdżką czarodziejską, która usunie wnet wszystkie braki, niedomagania, bolączki. Realizacja ustawy najlepiej pomyślanej, najbardziej odpowiadającej potrzebom życia społecznego,

wymagać będzie lat kilkunastu; na jej wyniki trzeba będzie czekać dziesiątki lat. Ustawa o stroju szkolnictwa określi *punkt wyjścia wysiłków twórczych i ich cel*, skoordynuje części złożonej całości, zwiąże je jedną ideą przewodnią; zapobiegnie rozpraszaniu się energji w dziele organizowania szkolnictwa; usunie dowolne eksperymentowanie i strusią politykę, zabójczą tymczasowość, dogodną dla nierobów, karjerowiczów i lekkoduchów; stawiając zręby, w planie konstrukcji obejmie najdalsze jej wykończenie — ideał: nim przejęta, stanie się tworem żywym, żywotnym, zdolnym do rozwoju.

Należy uważać za okoliczność nader pomyślną, iż obecny sejm nie wysilał się nad uchwaleniem ustawy o ustroju szkolnictwa: z tego zaczadzonego kotła wyszedłby niezawodnie potworek, niezdolny do życia. Ze względu na zabagnione stosunki partyjne jest rzeczą wątpliwą, czy nowy sejm byłby zdolny do uchwalenia ustawy, odpowiadającej minimalnym potrzebom życia gospodarczego, społecznego i państwowego.

Czy jednak nie znalazłby się w Polsce człowiek, którego byłoby stać na dokonanie tego dzieła: zerwania z dotychczasową i „tymczasową" tandetą oświatową bez jutra; który byłby zdolny, przy oparciu się o rząd światły i mocny, skupić wokół siebie siły istniejące, ale rozproszone i lekkomyślnie marnowane, usunąć szkodników i balast personalny, powołać do współdziałania rzesze świadomego swych zadań, zorganizowanego nauczycielstwa i tworzyć dzieło oświaty powszechnej, odpowiadającej koniecznościom rozwojowym nowożytnego państwa, oświaty, mogącej zapewnić pracy, „głównej podstawie bogactwa Rzeczypospolitej" (art. 102 Konstytucji) pełne zwyciestwo. Odnośne postulaty zorganizowanego nauczycielstwa zostały już jasno określone i śmiało postawione. Postulaty Zw. Zawod. Naucz. Polskich Szkół Średnich w najogólniejszym zarysie ujmuje Deklaracja z dnia 3 b. m., uchwalona przez Zarząd Główny przy udziale delegatów Oddziałów.

Czas już najwyższy zdobyć się na prawdziwie twórczy wysiłek: periculum in mora!



A. MOSZCZAŃSKI
nauczyciel gimn. w Zgierzu.

O planie godzin w gimnazjach.

Stosownie do treści pisma Kuratorjum O. S. Ł. z dnia 21.12 1925 r. L. 4576/II przysłało tylko 30 gimnazjów swoje rozkłady lekcyj w bieżącym roku szkolnym. Oprócz nich nadesłało plany godzin 5 gimnazjów z Warszawy. Inne gimnazja, które powyższe pismo Kuratorjum otrzymały, a jednak nie dostarczyły rozkładu lekcyj, uważają, zdaje się, plan godzin za pewne sanktuarjum, do którego poza ich nauczycielami wglądnąć może jedynie władza.

Myśli, które piszącemu te słowa nasunęła praktyka szkolna, tudzież przysłane plany godzin, stanowią treść dzisiejszego artykułu.

Plan godzin jest rzeczą bardzo ważną, gdyż urzeczywistniając w praktyce obowiązujący program nauczania, na którym opiera się główna praca szkolna, staje się dla ucznia bezpośrednim regulatorem nietylko jego zajęć w szkole, lecz także w wielkim stopniu popołudniowej pracy domowej, gdy trzeba się przygotować do lekcyj na dzień następny. Kieruje więc plan godzin pracą ucznia w ciągu jednego dnia, tygodnia, miesiąca i — szeregu lat. Drobny nawet program może łatwo skutkiem złego rozkładu lekcyj wydawać się niekorzystnym dla zdrowia młodzieży i ostatecznych rezultatów jej pracy. Krytykujemy często programy, rzadko bardzo plany godzin. Niektóre dyrekcje wyraźnie zaznaczają na przysłanych rozkładach lekcyj, iż nie odpowiadają one potrzebom uczniów, ponieważ nauczyciele pracują w dwu szkołach lub mają po 5 godzin dziennie.

Przypatrzmy się bliżej tym planom godzin. Wprawdzie skrupulatnie przestrzega się w nich przepisanej programem tygodniowej ilości godzin danego przedmiotu, lecz mało zważa się na to, jak tę ilość godzin należy rozłożyć na poszczególne dni tygodnia, by wynik pracy był dobry. Czasem załatwia się układający plan z tą sprawą w sposób bardzo prosty. Jeżeli jakiś przedmiot np. język obcy ma 3 godziny tyg., to stosuje się niezbyt trudne działanie arytmetyczne: 2 godz. w jednym dniu i w następnym 1 godz. Formalnie jest plan godzin zgodny z obo-

wiązującym programem. Czyż jednak można się zadowolić takiem tylko dodawaniem? Niewielką uwagę zwraca się na to, jakie przedmioty przypadają na dany dzień, skutkiem czego jest brak równowagi w podziale pracy ucznia. Na jedne dni tygodnia są wyznaczone przedmioty, które młodzież zwykła nazywać łatwemi, w innych mamy same „trudne". Jest to błąd w ułożeniu planu godzin, głównie ze względu na młodszych uczniów, którzy nie umieją jeszcze cenić drogiego czasu i uczą się z dnia na dzień, a rzadko tylko obracają wolny czas na przygotowanie lekcji na dzień trzeci. Jeżeli uczeń przegląda plan godzin i widzi, że ma jutro 2 godz. robót ręcznych, śpiew i gimnastykę, to najczęściej całe popołudnie zmarnuje i nie myśli np. o matematyce na dzień trzeci, lecz gdy następnego dnia trzeba będzie przygotować się z 5 przedmiotów, takich jak fizyka, matematyka, język obcy i t. p., to z pewnocią będzie siedział nad książką do godziny dziesiątej wieczorem, jeśli niedłużej, lub przyjdzie do szkoły nieprzygotowany. Taki wadliwy rozkład lekcyj, nieoparty na równowadze w podziale pracy, łatwo prowadzi do tego, iż uczeń może się czuć przemęczonym, a przyczyna tego leży nie w programie, lecz w źle ułożonym planie godzin. Niewątpliwie słuszna byłaby w tem miejscu uwaga, iż przedmioty nauki szkolnej to nie rzeczy, któreby można na każdy dzień równomiernie odważyć dla pewnej klasy, gdzie są uczniowie o różnych zdolnościach: co jednemu sprawia trudność, to drugiemu przychodzi z wielką łatwością, lecz objaw ten wcale nie świadczy o tem, jakoby niemożliwe było ułożenie takiego planu godzin, którywby jak największej liczbie uczniów i w jak najwyższym stopniu ułatwiał pracę. Ta właśnie różnica zainteresowań młodzieży wskazuje na to, iż różne przedmioty powinien plan godzin wyznaczać na dany dzień. Niech każdy uczeń ma w tym dniu przynajmniej jeden przedmiot, do którego okazuje większe zamiłowanie. W związku z tem trzeba tu omówić tak częste w planach łączenie dwu godzin pewnego przedmiotu w tym samym dniu np. 2 godz. matematyki lub 2 godz. matematyki i 2 g. fizyki. Jeżeli uczeń nie lubi jakiegoś przedmiotu, cieszy się, gdy ta niemiła dla niego godzina już minęła. Pocóż go męczyć tym przedmiotem aż przez dwie godziny? Jeśli zaś taka dwugodzinna lekcja jest przedmiotem, którym się uczeń więcej interesuje, to i w tym wypadku jest lepiej nie łączyć dwu godzin tego samego przedmiotu w jednym dniu, gdyż może np. dnia następ-

nego byłaby to jedyna lekcja, któraby bardziej zajęła jego umysł i zachęcała do uwagi na innych godzinach. Rozważmy np., czy konieczne są dwugodzinne lekcje robót ręcznych lub rysunku. Bezsprzecznie można przytoczyć argumenty, wykazujące, że łączenie godzin jest dla tych przedmiotów korzystne, ale właśnie o to chodzi, by układający plan godzin miał zawsze na oku całość nauki szkolnej i dobro ucznia wogóle, nie korzyść jednego, czy dwu przedmiotów. Wyznaczając na pewien dzień 2 g. robót ręcznych lub rysunków, musi się oczywiście dać na inne dni przedmioty trudniejsze. Gdy program nauczania przeznacza na roboty 2 g. tyg., to plan godzin ogranicza je czasem do jednego dnia. Trudno uzasadnić należycie, dlaczego przedmiot, mający kształcić zmysł kinestetyczny, ma spełniać to zadanie tylko w jednym dniu, skoro może w dwu. Poco w nauce rysunków wytężać uwagę i wyobraźnię dziecka w jednym kierunku przez dwie godziny, gdy można pracę rozłożyć na dwa dni po 1 godzinie, zwłaszcza, że ono lubi rozmaitość? Varietas delectat! Z porównania 36 planów godzin wynika, że w większości gimnazjów, które przysłały rozkłady lekcyj, roboty ani rysunki nie są łączone w dwugodzinne lekcje. Czasem mają roboty dwie godziny tego samego dnia, lecz są przedzielone innym przedmiotem. Taka kombinacja jest już naprawdę bezcelowa. W niektórych gimnazjach są dwugodzinne lekcje rysunków, lecz tylko w wyższych klasach. Najbardziej słuszne jest, gdy przedmiotów, mających po 2 g. tyg. uczymy w dwu dniach; unikamy wtedy niekorzystnej 6-dniowej przerwy między ostatnią lekcją a bieżącą. Przeciw łączeniu takich przedmiotów przemawia także fakt, iż czasem przedmiot, mający 2 g. tyg., które plan łączy w dwugodzinną lekcję w jednym dniu, traci obie godziny, gdy np. na ten właśnie dzień wypadnie święto, zachoruje nauczyciel, lub gdy z innej przyczyny jest dzień wolny od nauki. W takich warunkach często się zdarza, że nauczyciel nawet parę tygodni nie widzi pewnych klas, mile witany, gdy się wreszcie w nich zjawi.

Nie powinno się także łączyć godzin języka obcego, zwłaszcza tam, gdzie on ma 3 g. tyg. Ponieważ chodzi o to, ażeby uczeń jak najczęściej mówił językiem obcym, musi plan godzin w szkole być tak ułożony, by lekcje tego przedmiotu nie przypadały np. na pierwsze tylko dni tygodnia, gdyż wtedy może się zdarzyć, iż uczeń przez pozostałe dni nawet słyszeć nie będzie

mowy obcej. Przy 3 g. tyg. powinny lekcje języka obcego odbywać się co drugi dzień, albowiem wówczas ma uczeń co dnia sposobność wyrażania myśli w tym języku: dziś w szkole, nazajutrz po południu w domu, przygotowując się do lekcji na dzień następny i t. d.

Mówiąc o języku obcym, trzeba wspomnieć o oddziałach równoległych, dla których proponuje się czasem wyznaczyć w planie godzin lekcję tego przedmiotu o tym samym czasie np. 10—11 g. Sprawa ta odnosi się do tych gimnazjów, gdzie młodzież ma możność wyboru jednego obcego języka nowożytnego, skutkiem czego nauczyciele tych języków uczą tylko część ogólnej liczby uczniów danego oddziału (klasy). Weźmy realny przykład. W jednem gimnazjum ma klasa trzecia dwa oddziały: IIIa liczy 45 uczniów, w tej liczbie 33 „niemców" i 12 „francuzów"; IIIb liczy 43 uczniów, 28 „niemców" i 15 „francuzów". Słyszy się więc zarzuty ze strony nauczycieli innych przedmiotów, jakoby to było rzeczą niesprawiedliwą, iż np. nauczyciel matematyki uczy całą klasę, 45 uczniów, a z nauczycieli języków obcych jeden 33 uczniów, drugi tylko 12. Rażąca niesprawiedliwość! Nie rozpatrując bliżej tego, jakim naprawdę motywem kierują się nauczyciele, występujący z podobnemi zarzutami, zaznaczyć trzeba, iż nic oni z tego nie skorzystają, gdy np. romanista będzie uczył także 45 uczniów, natomiast dziecko wtedy wiele straci. 45 uczniów i 45 minut! Każdy uczeń powinien co dnia przynajmniej kilka zdań powiedzieć w języku obcym. Czyż to jest możliwe przy wielkiej liczbie uczniów? Gdy do powyższego zarzutu przyłączył się nowy, dziś bardzo modny czynnik, mianowicie oszczędność, przydziela się „niemców" do jednego oddziału, „francuzów" do drugiego lub, gdy to niemożliwe (jak w przytoczonym przykładzie, ponieważ jeden oddział liczyłby 61 uczniów, drugi 27), proponuje się wyznaczyć w planie godzin lekcję języka obcego w obu oddziałach o tym samym czasie, ażeby można było łączyć uczniów np. francuzów w jedną grupę. W planie godzin dla jednego oddziału klasy np. III musiałby wówczas język obcy być umieszczony 10 razy, t. j. 5 razy język niemiecki i tyleż język francuski, skutkiem czego młodzież tego oddziału miałaby w tygodniu 5 godzin wolnych, straconych, co byłoby lekceważeniem ekonomji czasu. Wprawdzie możnaby uniknąć tych wolnych godzin wtedy, gdyby języka obcego, który ma w obu oddziałach dostateczną ilość uczniów, uczyło dwu na-

uczycieli, to jednak nieraz może być trudne do przeprowadzenia ze względu na ilość sił nauczycielskich w danej szkole. Dlatego pamiętając o tem, jak żmudne jest nauczanie zbiorowe języków obcych, należy dla dobra uczniów porzucić powyższy pomysł oszczędnościowy i nie tworzyć osobnej grupy „francuzów" czy „niemców", chyba że liczba uczących się pewnego języka obcego jest w klasie zbyt mała, by ich można zostawić w dwu oddziałach np. w jednym 7 uczniów, a w drugim 8.

Porównując wspomniane plany godzin, stwierdzamy, że prawie wszystkie przedmioty mają lekcje dwugodzinne. W niższych klasach powinno się zaniechać takiego łączenia np. 2 godzin matematyki, gdyż to bezwątpienia nuży umysł ucznia. W wyższych klasach możnaby wyjątkowo raz w tygodniu połączyć np. 2 g. języka polskiego lub 2 g. fizyki: przy pierwszym przedmiocie ze względu na dłuższe szkolne wypracowanie piśmienne, chociaż i tu wobec niewielkiej liczby tych zadań może sobie polonista inaczej poradzić, przy drugim przedmiocie ze względu na doświadczenia, wymagające dłuższego czasu, jakkolwiek tu także biegły nauczyciel zgodzi się prawdopodobnie na lekcje jednogodzinne.

Występując zasadniczo przeciw łączeniu 2 godzin pewnego przedmiotu, trzeba wspomnieć o zupełnie przeciwnem stanowisku, na jakiem stanęła np. Rada Pedagogiczna Społecznego Pol. Gimn. Męskiego w Łodzi, domagając się w swym projekcie reformy programu nauczania, który przedłożyła M. W. R. i O. P., koncentracji przedmiotów tak, aby na każdy dzień przypadała mniejsza ilość przedmiotów, a zato na każdy przedmiot w tym dniu więcej czasu niż dzisiaj. Stanowiska tego nie można tu bliżej rozważać, gdyż łączy się ono z całą reformą programów szkolnych, natomiast w artykule tym chodzi o ułożenie możliwie dobrego dla młodzieży planu godzin, a zgodnego z obowiązującemi obecnie programami.

Myśl, ażeby młodzież miała przynajmniej w jednym dniu tygodnia mniej lekcyj, znajduje już swoje urzeczywistnienie w niektórych planach godzin; np. klasa VII jednego gimnazjum ma we czwartek tylko trzy lekcje: 2 g. historji i 1 g. jęz. polskiego. Taka koncepcja sprawia, iż w innych dniach muszą mieć uczniowie więcej lekcyj, inaczej mówiąc, więcej w tygodniu godzin piątych i szóstych, które są najmniej korzystne. Lepiej będzie, gdy w poniedziałek nauczyciele powtórzą z klasą ostat-

nie lekcje z ubiegłego tygodnia, nie zważając na to, czy uczniowie są na ten dzień należycie przygotowani, i objaśnią lekcję nową, by w ten sposób nie zmuszać młodzieży do ślęczenia nad książkami w sobotę lub niedzielę. Wolny czas w sobotę po południu mogą uczniowie poświęcić rozmaitym kółkom i zebraniom; niedziela zaś da rodzicom i dzieciom więcej sposobności do tego, ażeby możliwy był ich wzajemny wpływ, a zarazem pośredni wpływ szkoły na dom.

Chcąc przynajmniej częściowo uwzględnić kwestję, jak przedmioty, przypadające na pewien dzień, powinny po sobie następować, należy zwrócić uwagę na fakt, iż z sześciu godzin najlepsze są dla nauki: godzina druga, trzecia i czwarta, przyjmując, że nauka trwa od godziny ósmej do drugiej. Omawiane 36 rozkładów lekcyj wykazują, iż tylko wyjątkowo z braku lokalu odbywają się w gimnazjach także lekcje popołudniowe. Na pierwszej godzinie (od 8—9) daje się zauważyć pewna bierność, ospałość, głównie w niższych klasach w porze zimowej. Tę godzinę należy, o ile to możliwe, wypełnić śpiewem, gimnastyką lub robotami ręcznemi. Piąta, a zwłaszcza szósta godzina są jeszcze mniej korzystne z powodu zmęczenia uczniów i nauczyciela. Na te więc godziny: drugą, trzecią i czwartą powinno się w miarę możności wyznaczać przedmioty, uważane ogólnie za trudniejsze. Tymczasem dzieje się nieraz wprost przeciwnie, jak wynika z rozkładów lekcyj. Znajdujemy w nich np. w klasie III jednego z gimnazjów koedukacyjnych na godzinie pierwszej i drugiej roboty ręczne dla dziewcząt, chłopcy zaś wtedy mają te godziny wolne; na trzeciej godzinie w tej klasie jest śpiew dla chłopców, a gimnastyka dla dziewcząt. Mieli więc chłopcy 2 godziny wolne, na co czas ten obrócili, nie wiemy; możemy tylko stwierdzić, iż układający plan godzin uważał za rzecz stosowną dać chłopcom po tych dwu godzinach wolnych (przemęczenie!) śpiew, a dziewczętom po dwu godzinach robót ręcznych gimnastykę. To przecież nie jest dowód, iż układający plan myślał o dobru młodzieży. Nie było trudno przekonać się, że powyższa kombinacja wcale w tej szkole nie była konieczną. Nic dziwnego, że, lekceważąc w podobny sposób ekonomję czasu, musi się w innym dniu umieścić np. dwugodzinną lekcję matematyki na godzinie piątej i szóstej. Po wielkiej pauzie, t. j. na godzinę czwartą nie powinno się dawać gimnastyki, gdyż jedni uczniowie, mając potrzebne przyrządy, sami chętnie już 30

minut obrócili na odpowiednie ćwiczenia gimnastyczne, inni zupełnie swobodnie odpoczęli; będzie przeto korzystniej dla młodzieży, gdy po tym półgodzinnym odpoczynku przyjdzie np. godzina matematyki, a gimnastykę umieści się na godzinie pierwszej, piątej lub szóstej, o ile to tylko możliwe ze względu na wielką ilość godzin etatowych, jaką mają nauczyciele gimnastyki, od których żąda się nieraz rzeczy nawet dość dziwnych. Tak np. widzimy w planie godzin pewnego gimnazjum koedukacyjnego lekcje gimnastyki równocześnie w czterech klasach, gdyż nauczyciel musi tworzyć 4 grupy (dwie chłopców i dwie dziewcząt), złożone z klas od I do IV i od V do VIII. Jest to prawdopodobnie konieczność, wynikająca z małej liczby uczniów w klasach lub — oszczędność! Wartoby zobaczyć, jak wygląda lekcja gimnastyki w takiej zbieraninie. Gdy mowa o gimnastyce, trzeba zwrócić uwagę na ten ciekawy objaw, iż hufiec, niedawny gość w murach szkolnych, wyrobił sobie w krótkim czasie tak wielkie poważanie, że figuruje już dziś na najlepszych godzinach: trzeciej i czwartej lub pierwszej i drugiej, czasem nawet w tym samym dniu, w którym jest lekcja gimnastyki! Mimo woli nasuwa się myśl: „Umwertung aller Werte!"

Jeżeli szósta godzina ma niewielką wartość, to siódma jest wprost zabójcza dla dziecka; na tę godzinę zatrzymuje się czasem młodzież wyznania ewangelickiego, ponieważ nauczyciel religji tworzy grupę z uczniów kilku klas. Siódma godzina musi być bezwzględnie zakazana, a wspomniana lekcja religji powinna się odbyć w odpowiednim dniu po południu, jeśli nie może być przed południem na godzinie piątej lub szóstej.

Ponieważ w jednej klasie (oddziele) uczy kilku nauczycieli, a każdy z nich w kilku klasach (oddziałach), dlatego nie da się zawsze umieścić pewnego przedmiotu w godzinach, które musimy uważać za najkorzystniejsze dla nauki; możliwe to jest w szkole powszechnej, jeżeli nauczyciel prowadzi tylko jeden oddział, ucząc w nim wszystkich przedmiotów.

Dotychczasowe rozważania świadczą, iż plany godzin w gimnazjach nie są tak doskonałe, by nienaruszone mogły obowiązywać przez cały rok szkolny. Prawie wszystkie dostarczone rozkłady lekcyj wyraźnie zaznaczają swój termin ważności: Plan godzin w roku szkolnym 1925/26. Rzadko tylko możemy spotkać tytuł: Rozkład lekcyj w I półroczu roku szkolnego

1925/26. Dyrekcja zmienia zwykle plan dopiero wtedy, gdy musi np. wskutek zmiany sił nauczycielskich. Z końcem pierwszego półrocza należy zawsze rozkład lekcyj zmienić i opracować inny, w którymby można poczynić na II półr. nowe kombinacje korzystne dla pracy ucznia. Taka zmiana planu godzin w środku roku szkolnego jest bardzo pożądana, gdyż młodzież, mając za sobą 5 miesięcy pracy, jest dość zmęczona; spostrzeżenia dyrektora w czasie wizytacyj i oceny postępów uczniów wskażą, jakie przedmioty i w której klasie trzeba w nowym planie wyznaczyć na najlepsze godziny.

Przy układaniu planu godzin napotyka się na wiele trudności, któreby można podzielić na 3 główne rodzaje. Jedne nazwijmy stałemi (ogólnemi), gdyż układający rozkład musi zawsze liczyć się nietylko z programem nauczania, lecz także z ustawą, która określa ilość godzin etatowych i nadetatowych dla nauczycieli różnych przedmiotów. Drugie trudności są lokalne, wynikające np. z braku odpowiednich sal, charakteru szkoły (koedukacja) lub z ilości sił nauczycielskich, jakiemi dyrektor rozporządza w danem półroczu. Trzecie wreszcie są — indywidualne, które stwarzają nauczyciele, zgłaszając swoje życzenia, jakie dyrektor zwykle uwzględnia przy układaniu planu. Są zaś one różne: jeden prosi o pewne wolne godziny, by mógł pracować także np. w gimnazjum prywatnem, drugi z tego samego powodu chce mieć cały dzień wolny; ten nie chce pierwszych godzin (może lubi dłużej spać), tamten broni się przed męczącą szóstą godziną, a inni nie cierpią t. zw. skoczków, czy okienek. Układamy czasem plan — dla siebie! Nazywamy go dobrym, gdy nam, nauczycielom, dogadza. O ucznia i jego dobro rzadko kto pyta. Ogłasza się dzieciom rozkład lekcyj i — niema apelacji! Niekiedy tylko dochodzi do uszu nauczyciela mniej lub więcej głośny pomruk: „takie trudne lekcje na jutro", jako nieśmiały wyraz protestu, uzupełniony nieraz słowami „a w dodatku wycieczka po południu", lecz krzywdzący młodzież plan obowiązuje nadal, bo nikt nie myśli go zmieniać, gdy życzenia nauczycieli są uwzględnione. Dyrektor zadowolony, że wreszcie stały plan jest gotowy, czuje się szczęśliwym, gdy po tygodniu próby okaże się, iż rozkład lekcyj jest dobry pod względem formalnym, albowiem każdy przedmiot miał przepisaną tygodniową liczbę godzin. Jak zaś te przedmioty są rozłożone na poszczególne dni tygodnia i jak następują po sobie w jednym

dniu — to inna sprawa, a chociaż nader ważna, lekceważy się ją dość często.

Jedne z przyłączonych wyżej trudności wynikają czasem z drugich. Ustawa, która nakłada na nauczyciela wielką ilość godzin tyg. pracy, marnie wynagradzanej, zmusza go do szukania lekcyj w innej szkole, a zarazem wyrządza pośrednio krzywdę młodzieży, gdy chodzi o ułożenie dobrego dla niej planu godzin.

Dyrektor powinien spokojnie wypracować rozkład lekcyj już w czasie wakacyj, o ile wszystkie siły nauczycielskie ma zapewnione, a nie dopiero po rozpoczęciu pracy szkolnej. Często sprawa stałego planu wlecze się całemi tygodniami, a skutkiem tymczasowego rozkładu tracą głównie te przedmioty, które są wyposażone w niewielką ilość godzin tygodniowo. W jednej klasie ma pewien nauczyciel lekcje bardzo często, ponad przepisaną ilość w tygodniu, a z inną klasą, w której jeszcze nie uczył, trudno mu się nawet zapoznać. Wreszcie zjawia się już wizytator na lekcji, a nauczyciel nie zna jeszcze nazwisk uczniów. Dla dobra młodzieży powinien sam dyrektor ułożyć plan godzin, a nie ktoś z nauczycieli, ponieważ w takim wypadku jest rozkład lekcyj najczęściej niekorzystny dla uczniów.

Gdy wizytatorowie dokładniej rzucą wzrokiem na plan godzin nietylko jako na kartę orjentacyjną, z której można się dowiedzieć nazwiska nauczyciela i nazwy przedmiotu np. na godzinie piątej, lecz spojrzą przy tem w górę, by stwierdzić, pod ciężarem jakich przedmiotów odbywa się w tym dniu ta lekcja piąta, to i ocena danej lekcji wypadnie wtedy bardziej objektywnie, a jeśli zajmą się także krytyką rozkładu wogóle, wykażą jego zalety i błędy, to będzie to również dla całej tej szkoły wielki pożytek z wizytacji.

Nie chodzi w tym artykule o stworzenie jakiegoś martwego szablonu. Bynajmniej! Zadaniem jego jest zwrócenie uwagi, iż rozkład godzin powinien zawierać pewną myśl przewodnią, musi się w nim wyczuć planowość i troskę o dobro młodzieży. Nie oceniajmy rozkładu lekcyj według tego, czy odpowiada naszym interesom osobistym i nie utrudniajmy jego ułożenia przez zgłaszanie różnych życzeń. Wprawdzie nieraz znajdujemy się w takiem położeniu, iż zmuszeni jesteśmy do przyjęcia godzin w innej szkole, lecz trudno zgodzić się na to, ażebyśmy jako nauczyciele poprawiali swój byt materjalny kosztem dobra ucz-

niów, o których rozwój umysłowy i fizyczny mamy dbać. Chociaż plan nie będzie nigdy idealny, nie wynika jednak z tego, iż muszą być w nim liczne błędy, czasem rażące, jak to bywa dzisiaj w niektórych gimnazjach. Rozkład lekcyj nie może wyjść z rąk dyrektora jako zwykły kawałek kancelaryjny. Nietylko z arytmetyką powinien on być w zgodzie! Niezawsze wolno na zarzut odpowiedzieć krótko:

„Trudno, tak wypadło".

Wkońcu należy jeszcze raz podkreślić, że ułożenie dobrego planu godzin jest rzeczą trudną i wymaga wiele pracy. Nie zapominając jednak o tem, że na nim opiera się praca nietylko kilkunastu nauczycieli, lecz także setek dzieci, musimy przyznać, iż jest to rzecz godna nawet największego trudu.

JADWIGA CHUDÓWNA.

Protokół

lekcji z jęz. polskiego, przeprowadzonej w kl. III szkoły powszechnej w Łodzi.

Temat: Opis obrazka wiosny — jako przygotowanie do wypracowania piśmiennego.

I. NAWIĄZANIE.

N. Wyjrzyjcie przez okno i powiedzcie, jaka jest dzisiaj pogoda?
U_1 Słońce świeci. U_2 Jest ciepło. U_3 Niebo jest błękitne. U_4 Ładnie jest.
N. Czy zimą też było tak ładnie?
U, Nie.
N. A jaką mamy teraz porę roku?
U. Teraz jest wiosna.
N. Poczem poznajecie, że jest wiosna?
U_1 Drzewa są zielone. U_2 Ptaki śpiewają. U_3 Kwiaty kwitną. U_4 Przyleciały bociany z ciepłych krajów. U_5 Rolnicy pracują na roli.
N. Czy byliście wczesną wiosną w sadzie?
U. Tak.
N. Jak wyglądały drzewa?
U. Miały kwiaty.
N. Jakiego koloru były te kwiaty?
U_1 Te kwiaty były białe.

U_2 Ja widziałem różowe kwiaty.
N. Czy wiecie, jak się nazywają drzewa, które mają białe kwiaty?
U. Grusza miała białe kwiaty.
N. Jeszcze jakie drzewa?
U. Śliwa, wiśnia.
N. A jak kwitnie jabłoń?
U. Jabłoń ma różowe kwiaty.
N. Czy tylko różowe?
U. Nie, różowe i białe.
N. Powtórz jeszcze raz, jak kwitną na wiosnę drzewa owocowe?
U. Grusza, wiśnia i śliwa mają kwiaty białe, jabłoń ma kwiaty biało-różowe.

II. PODANIE NOWEGO MATERJAŁU I ANALIZA TREŚCI.

Nauczycielka zawiesza na tablicy stopniowo coraz to inne obrazki, omawiając je kolejno. Każdy oddzielnie stanowi fragment, a złączone wkońcu razem — tworzą pełny obraz wiosny.

Część 1-a.

N. zawiesza na tablicy obrazek, przedstawiający kwitnącą jabłoń.

N. Przyjrzyjcie się temu obrazkowi i powiedzcie, co na nim widzicie?
U. Widzę drzewo.
N. Jak wygląda to drzewo?
U_1 Ma czarną korę i wspiera się na kijku.
U_2 To drzewo jest osypane kwiatami.
N. Jakiego koloru są te kwiaty?
U_1 Białe i różowe.
U_2 To jest jabłoń.
N. Skąd wiesz, że to jabłoń?
U. Bo tylko jabłoń kwitnie biało-różowo.
N. Czy ładnie wygląda drzewo, osypane kwiatami?
U. Tak, bardzo ładnie.
N. A jak ono wyglądało zimą?
U_1 Było nagie.
U_2 Nie miało liści, ani kwiatów.
N. Więc patrząc na ten obrazek, czy poznacie, jaka jest pora roku?
U. Tak, wiosna.
N. Dlaczego?
U. Bo tylko na wiosnę kwitną drzewa.

Synteza części 1-ej.

N. Opowiedz mi jeszcze raz, co widzisz na tym obrazku.
U. opowiada przy pomocy nauczyciela.
Widzę drzewo, które kwitnie. Ma kwiaty koloru białego i różowego. To jest jabłoń.
N. Jak nazwalibyście ten obrazek?
U_1 Jabłoń.
U_2 Jabłoń, która kwitnie.
U_3 Jabłoń kwitnąca.
Nauczycielka zapisuje na tablicy I punkt: Jabłoń kwitnąca.

Część 2-a.

Nauczycielka zawiesza na tablicy obrazek następny, przedstawiający łąkę, a na niej pastuszka, grającego na fujarce i pasącego owce oraz dziewczynkę, zrywającą kwiaty.

W klasie ożywienie: poznać to po wyrazie twarzy dziecięcych i półgłośnych rozmowach.

N. Co widzicie na tym obrazku?
U_1 Widzę pastuszka, który pasie owieczki.
U_2 A ja widzę dziewczynkę.
U_3 Chłopiec gra na fujarce.
U_4 O! Tam jest pies!
N. Co widzicie na I planie tego obrazka, na samym przodzie?
U. Widzę pastuszka.
N. Co on robi?
U_1 Pasie owce. U_2 Gra na fujarce. U_3 Na płocie siedzi.
N. Jak jest ubrany?
U. Ma czerwoną kapotkę, wygląda mu kawał koszuli, ma spodnie wyblakłe od słońca.
N. A co ma głowie?
U. Niebieską czapkę.
N. Poco mu ta czapka?
U. Żeby go słońce nie paliło w głowę.
N. Czy ma na sobie obuwie?
U. Nie, jest bosy.
N. Przyjrzyjcie się jego nogom i rękom, czy są takie same, jak nasze?
U_1 Nie, są bronzowe. U_2 Opalone od słońca.
N. Co on trzyma w ręce?
U. Fujarkę.
N. Z czego robi się fujarki?
U. Z drzewa wierzbowego.
N. Jak myślicie, dlaczego on przygrywa sobie na fujarce?
U_1 Bo mu wesoło.
U_2 Żeby mu się nie nudziło w pilnowaniu owieczek.

N. Jakie imię chcielibyście dać pastuszkowi?
Uczniowie jednogłośnie: Wojtuś!
N. Kto pomaga pastuszkowi w pilnowaniu owiec?
U. Pies.
N. Jak on wygląda?
U_1 Jest brunatny.
U_2 Ma brzuch biały. U_3 I część ogona też jest biała. U_4 Na głowie ma białe łatki.
N. Co to za pies?
U. Owczarek.
N. Co on robi?
U. Wspina się przez płot i patrzy na owieczki, żeby nie uciekły.
N. Jak chcecie nazwać psa?
Uczniowie: Burkiem.
N. A tam dalej, co widzicie?
U. Owieczki.
N. Dużo ich jest?
U. Całe stado.
N. Jak wyglądają?
U. Są białe.
N. Co one robią?
U_1 Skubią trawę. U_2 Pasą się.
N. Gdzie się pasą?
U. Na łące.
N. Jak wygląda ta łąka?
U_1 Ta łąka jest zielona. U_2 Na łące widzę trawę i kwiaty.
N. Jakie to kwiaty?
U_1 Jaskry. U_2 Mleczaki.
N. To nie mleczaki. Wczesną wiosną kwitną na łące kaczeńce. Czy znacie te kwiaty?
U. Tak.
N. Jakiego koloru jest trawa?
U. Zielona.
N. A kwiaty?
U. Kwiaty są koloru żółtego.
N. Kto siedzi na łące?
U. Dziewczynka.
N. Jak ona wygląda?
U. Ma różową sukienkę i białą chusteczkę na głowie.
N. Dlaczego ma na głowie chusteczkę?
U. Bo słońce pali.
N. Co ona robi?
U_1 Zrywa kwiaty. U_2 Zrobiła już cały bukiet.
N. Jakbyście nazwali tę dziewczynkę?
U. Zosią.

Synteza części 2-ej.

N. Które z dzieci potrafi opowiedzieć po kolei, co widzi na tym obrasku? Uczniowie podnoszą palce.
Podejdź do tablicy i pokazuj to, o czem będziesz mówił.
U. Odpowiada z pomocą nauczyciela.
Widzę chłopczyka, grającego na fujarce, to jest Wojtuś-pastuszek. Burek - pies siedzi obok niego i patrzy na owieczki, żeby nie uciekły. Tam dalej, z drugiej strony siedzi Zosia i zrywa kaczeńce.
N. Jakbyście nazwali ten obrazek?
U_1 Wojtuś pilnuje owieczek.
U_2 I jeszcze trzeba powiedzieć, że Zosia zrywa kwiatki.
N. Więc jak to można powiedzieć razem, krótko?
$U_{1, 2}$ Wojtuś pilnuje owieczek i Zosia zrywa kwiatki.

Nauczycielka zapisuje na tablicy II-gi punkt planu: Wojtuś pilnuje owieczek i Zosia zrywa kwiatki.

Część 3-a.

Nauczycielka zawiesza na tablicy obrazek 3-ci, przedstawiający krowy, pasące się nad stawem. W dali widać część zaoranego pola, gruszę polną, las, niebo z obłokami.

N. Co widzicie na tym obrazku?
U_1 Widzę wodę, w której odbijają się obłoki.
U_2 Widzę krowy i pastuchę z batem.
U_3 A ja widzę rolę i tam wyżej drzewo.
N. Co wam się rzuca w oczy, gdy patrzycie na ten obrazek?
U. Woda.
N. Co to za woda?
U. To jest staw.
N. A co widzicie nad stawem?
U_1 Krowy. U_2 Widzę dwie krowy.
N. Jak one wyglądają?
U_1 Są ciemno-granatowe.
U_2 Mają na głowie i brzuchu białe łaty.
N. Co one tu mogą robić?
U_1 Przyszły pić wodę ze stawu.
U_2 Żrą trawę, pasą się na łące.
N. Kto je pasie?
U. Kobieta.
N. Jak ona wygląda?
U. Ma granatową spódnicę, czerwony fartuszek i chustkę na głowie, bo słońce ją pali.
N. Czy to jest fartuszek mały?
U. Nie, to jest duży fartuch.

N. Co ona trzyma w ręce?
U. Bat.
N. Poco jej ten bat?
U. Żeby mogła krowy zaganiać.
N. Co widzicie tam dalej?
U. Drzewo.
N. Jak ono wygląda?
U. Ma białe kwiaty.
N. Jakie to może być drzewo?
U_1 Grusza. U_2 Jabłoń.
N. Jabłoń?
U_1 Nie, to nie może być jabłoń, bo jabłoń ma różowe kwiaty.
U_2 To jest grusza, bo rośnie na polu.
N. Tak, to jest grusza polna.
N. Co widzicie tam, wyżej?
U_1 Tam widać las. U_2 Ja widzę niebo.
N. Jak wygląda niebo?
U_1 Niebieskie jest. U_2 Ma białe obłoczki.

Synteza części 3-ej.

N. Podejdź do tablicy, pokaż, co widzisz na tym obrazku i opowiedz.
U. Opowiada sim: Widzę staw, a koło niego krowy i pastuszkę, która je pasie; tam dalej jest pole i grusza rośnie.
N. Powiedz, co widzisz na pierwszym planie obrazka?
U. Krowy i staw.
N. Więc jak nazwiecie ten obrazek?
U_1 Krowy nad stawem. U_2 Krowy pasą się nad stawem.

Nauczycielka zapisuje na tablicy III punkt planu: Krowy pasą się nad stawem.

Część 4-ta.

Nauczycielka zawiesza na tablicy oddzielnie obrazek 4-ty, przedstawiający: pole zaorane, dwóch rolników: siejącego i bronującego. W dali widać kościół, wieś, wyżej — niebo i bociany w locie.

N. Co widzicie na tym obrazku?
U_1 Rolę, to jest pole. U_2 Kościół, chaty.
N. Jakiego koloru jest pole?
U. Żółte.
N. Dlaczego jest żółte?
U_1 Bo grunt jest piaszczysty.
U_2 Bo słońce świeci.
N. Czy pole jest we wszystkich miejscach jednakowe?

U_1 Nie, ma brózdy. U_2 Jest już zaorane.
N. Kogo widzicie na polu?
U. Gospodarzy.
N. wskazuje palcem: Co robi ten gospodarz?
U_1 Sieje. U_2 Z fartucha wyrzuca ziarna.
N. Jakie ziarna może siać?
U. Zboże. N. Jakie zboże?
U. Jęczmień, owies.
N. Sieją jeszcze żyto jare, bo to wiosna.
N. Co robi drugi gospodarz?
U. Bronuje.
N. Do czego służy brona?
U. Brona służy do tego, żeby ziarna weszły głęboko w ziemię.
N. Poco to jest potrzebne?
U. Bo wróble mogłyby je zjeść.
N. Kto ciągnie bronę?
U. Para koni.
N. Jak wyglądają rolnicy?
U_1 Mają na sobie koszule białe i spodnie ciemne.
U_2 A na głowie mają kapelusze, żeby słońce nie paliło.
N. Dlaczego są tylko w koszulach?
U. Bo gorąco.
N. Co widzicie wyżej?
U. Kościół.
N. Po czem poznajecie, że to kościół?
U. Po krzyżach i wieżyczkach.
N. Jak on wygląda?
U. Ma czerwony dach. N. Czy cały jest widoczny?
U. Nie.
N. Dlaczego?
U. Bo drzewa zasłaniają go.
N. Co to za drzewa?
U. Wierzby.
N. Co widzicie na prawo?
U_1 Chaty, las. U_2 To jest cała wioska.
N. Co rozpościera się tam, wysoko?
U. Niebo.
N. Jakiego koloru jest niebo?
U. Jest niebieskie. N. Powiedz to całem zdaniem.
U_1 Niebo jest niebieskie. U_2 Ma białe obłoki.
N. Czy zimą niebo też jest tego koloru?
U_1 Nie, zimą niebo jest szare.
U_2 Błękit jest jasny.
U_3 Widzę jeszcze kilka bocianów, jak lecą.
N. Skąd wiesz, że to bociany?
U_1 Bo są duże, białe, a końce skrzydeł mają czarne.
U_2 Bo przylatują do nas na wiosnę.

Synteza częśct 4-ej.

N. Który z was opowie, co widzi na tym obrazku?
U. opowiada z pomocą nauczyciela: Widzę pole zaorane, dwóch gospodarzy: jeden sieje, drugi bronuje. Tam dalej jest kościół, wioska. Po niebie lecą bociany.
N. Co widzicie na samym przodzie?
U. Pole i gospodarzy. N. Co oni robią?
U_1 Jeden sieje, drugi bronuje.
U_2 Oni pracują.
N. Jak nazwiecie ten obrazek?
U. Rolnicy pracują. N. Gdzie?
U. Rolnicy pracują w polu.

Nauczycielka zapisuje na tablicy IV punkt planu: Rolnicy pracują w polu.

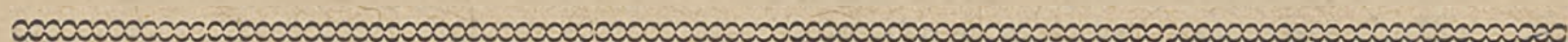
III. POGŁĘBINIE I UTRWALENIE MATERJAŁU.

Nauczycielka zawiesza obrazek IV-ty razem z poprzedniemi. Obraz przedstawia całość. Zainteresowanie dzieci wzrosło. Widzą one nowy, znany im z fragmentów obraz wiosny.
N. Przyjrzyjcie się uważnie całemu obrazkowi i postarajcie się opowiedzieć kolejno, tak, jak omawialiśmy, co widzicie na tym obrazku.
U. Na calutkim?
N. Tak, na calutkim obrazku.
U. Opowiada z pomocą uczniów i naprowadzających na plany: I, II i III pytań nauczycielki. Na pierwszym planie widzimy jabłoń kwitnącą. Niedaleko od jabłoni siedzi Wojtuś-pastuszek, grający na fujarce. Tam siedzi Burek i Zosia, która zrywa kwiaty. Nad stawem pasą się krowy. Dalej widzę pole i gospodarzy. W dali widać kościół i wioskę. Na górze jest niebo, widzę bociany, które lecą.
N. Jaką porę roku przedstawia ten obraz?
U. Ten obraz przedstawia wiosnę.
N. Po czem poznajecie, że to wiosna?
U_1 Bo widać bociany. U_2 Po jabłoni kwitnącej. U_3 Rolnicy pracują w polu.
N. Czy ten obraz jest jasny?
U. Tak.
N. Dlaczego?
U_1 Słońce świeci. U_2 To jest południe.
N. Przyjrzyjcie się Wojtusiowi i Zosi, jaki oni mają wyraz twarzy?
U_1 Śmieją się. U_2 Cieszą się.
N. Dlaczego się cieszą?
U_1 Bo im wesoło. U_2 Bo wiosna jest.. U_3 Na wiosnę wszystkim jest wesoło.

N. Więc jaki tytuł dacie temu całemu obrazkowi?
U. Wiosna.

IV. ZASTOSOWANIE.

N. Czy znacie piosenkę o wiośnie?
U. Tak.
N. Jaką?
U. „O boćku".
N. Wstańcie i zaśpiewajcie!
Dzieci śpiewają piosenkę. Po zaśpiewaniu:
N. Przepiszcie plan z tablicy, a jutro opiszecie ten obrazek.



Wystawa przyrodnicza im. St. Staszica,

zorganizowana staraniem Sekcji Przyrodniczej przy Polskiem Towarzystwie Krajoznawczem w Łodzi.

Zorganizowanie wystawy przyrodniczej w Łodzi, pozostającej pod protektoratem Kuratora O. S. Ł. p. Jana Owińskiego, otwartej dnia 9 maja b. r. i cieszącej się niebywałą frekwencją aż do 15 czerwca, należy zawdzięczać twórczej inicjatywie, gorącemu umiłowaniu nauk przyrodniczych i wytrwałej energji członków, grupujących się przy Sekcji Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łodzi.

Wystawcy skupili w swem gronie miłośników kollekcjonowania zbiorów przyrodniczych, młodzież szkół średnich i powszechnych m. Łodzi oraz niektóre firmy, dostarczające pomocy naukowych do nauk przyrodniczych. Ponadto w wystawie wziął udział Wydział Zdrowotności Magistratu m. Łodzi i Gazownia Miejska. Obszernych sześć sal szkolnych — bardzo wielka sala gimnastyczna i duży korytarz wypełnione są szczelnie eksponatami przyrodniczemi. Wszystko estetycznie rozmieszczone i zgrupowane, z odpowiedniemi napisami, robi wystawę bardzo instruktywną i pouczającą nawet dla zupełnego laika. W jednej z sal, nazwanej na czas wystawy imieniem Staszisa, pomieszczono autografy Staszica, mapę geologiczną Staszicowską, zbiory numizmatyczne z czasów Staszica oraz dzieła Staszica, składając w ten sposób hołd pamięci tego wielkiego i zasłużonego Ojczyźnie męża. — Pozatem powszechną uwagę i zainteresowanie budzą pomieszczone w tej sali zbiory paleontologiczne (zwłaszcza trylobity) Dr. Franciszka Hirszberga, zbiory paleontologi-

czne p. M. E. Potęgi, Kutyłowskiego, zwłaszcza jurajskie z wieluńskiego (amonity) i archeologiczne z epoki kamienia gładzonego. Wielkie zainteresowanie wzbudzają również wykopaliska, znalezione w ciągu prac kanalizacyjnych w Łodzi, a zwłaszcza różne okazy bursztynów ze zbiorów inż. Skrzywana.

W jednej z sal Dr. Eichler z Pabjanic wystawił 120 dużych gablotek (kolejno zmienianych) chrząszczy krajowych i zagranicznych, dyr. Kutyłowski zbiory kilkuset ptaków z okolic Wielunia, wśród których wyróżnia się kolekcja sów i bojownika (machetes), Łuczkowski — bogaty zbiór motyli, Zbijewska — zbiór muszli i koralowców, Jankowski — ślimaków, Milke — zbiór rogów i wielu innych.

Młodzież szkolna, tłumnie zwiedzająca wystawę, miała sposobność oglądania wielu przyrządów fizycznych, modeli anatomicznych firmy „Pomoc Szkolna" w Warszawie, różnych modeli woskowych, przedstawiających zmiany fizjologiczne na skórze, próbki gazów trujących, wystawione przez Wojewódzkie Tow. Ochrony Przeciwgazowej, a nadto wystawioną przez Syndykat Rolniczy kolekcję nawozów sztucznych i zbóż, wyhodowanych na glebach, zasilanych nawozem sztucznym.

Dział przyrody żywej przedstawia się niemniej interesująco. Kilkadziesiąt akwarjów, zestawionych bardzo umiejętnie, a każde akwarjum najczęściej zawiera jeden gatunek rośliny i zwierzęcia, przyczem podano tam nazwę roślin jak i zwierząt. Z tej liczby kilkudziesięciu akwarjów 28 wykonała i urządziła miejska pracownia przyrodnicza. Z pośród akwarjów na wyróżnienie zasługuje akwarjum Miejskiego Sem. Żeńskiego z licznemi okazami, wykazującemi zmienność karasia i duże akwarjum, przedstawiające staw. Obok akwarjów znajdują się na wystawie terrarja z okazami żmij i zaskrońców. Nadmienić wypada, że w tym bogatym dziale przyrody żywej nie brak odmieńca jaskiniowego (Proteus anguineus), aksolotli i całego szeregu egzotycznych rybek.

Wystawa przyrodnicza w Łodzi daje również przegląd prac młodzieży szkolnej szkół średnich z zakresu przyrodoznawstwa i dowodzi, że zrobiliśmy znaczne postępy w nauczaniu nauk przyrodniczych w szkole średniej. Liczne preparaty mikroskopowe, makroskopowe, zielniki, zbiory nasion, owoców, liści, okazy ptaków wypchanych, modele plastelinowe, przedstawiające przekroje anatomiczne różnych zwierząt, modele obiegu krwio-

nośnego różnych grup świata zwierzęcego, modele przekrojów pędów i liści, liczne szkicowniki przyrodnicze, zestawienia doświadczeń fizjologji roślin i t. p. świadczą o dużej pomysłowości i o zamiłowaniu uczniów do nauk przyrodniczych, a niejednokrotnie i o indywidualności nauczyciela.

Z pośród licznych eksponatów młodzieży szkolnej na wyróżnienie zasługują: przyrządy fizyczne i preparaty z analizy jakościowej i ilościowej Wyższej Szkoły Realnej Zgromadzenia Kupców; obieg krwionośny człowieka (duży model plastelinowy), model plastelinowy przekroju liścia i pędu oraz przyrządy fizyczne (do radja) z gimnazjum K. Tomaszewskiego. Dobre preparaty mikroskopowe i szereg przyrządów fizycznych wystawiła młodzież gimnazjum im. Piłsudskiego. Na wyróżnienie zasługuje również mapa plastyczna okolic Łodzi, praca zbiorowa w skali 1 : 10.000 (nauczycielka p. Konicówna) oraz doniczki szklane do ćwiczeń z fizjologji roślin pomysłu Dr. Goldenberga (Seminarjum im. E. Estkowskiego). Poza temi wybijającemi się przez swe eksponaty szkołami, wzięło udział w wystawie gimnazjum im. E. Orzeszkowej, H. Miklaszewskiej, im. Szczanieckiej, Brauna i kilka szkół powszechnych.

Wystawa prac uczniowskich wykazała dobitnie, co zrobić można przy dobrych chęciach nauczyciela i uczniów, jak ułatwić nauczanie sobie i młodzieży i jak postępować, aby wiedza, zdobywana z zakresu nauk przyrodniczych, stała się trwałą własnością młodzieży. Liczne i tak różnorodne eksponaty młodzieży szkolnej staną się zapewne bodźcem do dalszego postępu w pracy zarówno dla młodzieży jak i nauczycieli. Ta szlachetna rywalizacja szkół wyjdzie napewno na korzyść naszemu szkolnictwu i przyczyni się do dalszego rozwoju szkolnictwa. Duża liczba osób, które zwiedziły wystawę, dosięgająca 25,000, niechaj będzie nagrodą dla tych, którzy, nie zrażeni różnemi przeszkodami, podjęli się tego trudu, aby pierwszą tego rodzaju wystawę w odrodzonej Polsce urządzić. Zasługa to p. Józefa Adamowicza, nauczycieli, pp. Dr. Goldenberga Arkadjusza, Konicówny Stefanji i Potęgi Mieczysława.

Ten pierwszy tak udany początek zrodził myśl utworzenia wojewódzkiego muzeum przyrodniczego, którego zawiązkiem miałyby się stać zbiory prywatne miłośników przyrody. Życzyć sobie należy, aby ta zdrowa myśl i podjęta inicjatywa zostały jak najrychlej zrealizowane.

Rezolucje wiecu rodzicielskiego

w dniu 18 kwietnia r. b. w sali Filharmonji, zwołanego przez Komisję Szkolnych Opiekunów.

Wiec uchwala:

1. że wszelkie próby okrojenia budżetu Ministerstwa Oświaty, które zmierzają do zdezorganizowania dotychczas istniejącej 7-klasowej szkoły powszechnej, uważać będzie za cios, wymierzony przeciwko warstwom ludowym i ich najważniejszej zdobyczy w Niepodległej Polsce;

2. że w obronie 7-klasowej szkoły powszechnej staną wszyscy świadomi swych praw i obowiązków rodzice;

3. że podstawą szkolnictwa w Polsce winna być 7-klasowa szkoła powszechna i że do niej winny uczęszczać wszystkie dzieci obywateli polskich bez różnicy na wyznanie i zamożność;

4. że wprowadzenie w życie Ustawy sanacyjnej z dnia 22.12 1925 roku (art. 14) obniży niesłychanie poziom szkół powszechnych, spotęguje i tak już znacznie rozwiniętą gruźlicę wśród dzieci, oraz obniży oddziaływanie wychowawcze nauczycieli;

5. wiec rodzicielski domaga się skasowania niższych klas gimnazjów, co znacznie odciąży budżet Ministerstwa Oświecenia;

6. wiec rodzicielski domaga się należytego zorganizowania wychowania przedszkolnego, któreby uchroniło dzieci od zgubnych wpływów ulicy;

7. wiec domaga się budowy nowych gmachów szkolnych, a to celem stworzenia dla szkoły odpowiednich warunków higjenicznych;

8. wiec rodzicielski domaga się należytego zaopatrzenia szkół powszechnych w pomoce naukowe;

9. wiec rodzicielski domaga się, by uzdolnionym uczniom szkół powszechnych była zabezpieczona możność dalszego kształcenia się;

10. wiec stwierdza, że Łódź pod względem rozwoju państwowego szkolnictwa średniego jest upośledzona, przeto domaga się otwarcia jeszcze kilku szkół średnich państwowych;

11. wiec protestuje przeciwko ciągłym zakusom podporządkowania władz szkolnych władzom administracyjnym do czego zmierza projekt, opracowany przez Komisję 3-ch (Bobrzyński, Kasznica, Smólski);

12. wiec rodzicielski wzywa wszystkich posłów do sejmu, ziemi Łódzkiej, by nie dopuścili do uchwalenia ustaw, krzywdzących szkolnictwo powszechne.

Związek Polskiego Nauczycielstwa
Szkół Powszechnych

Dnia 21 czerwca 1926 r.

Ognisko w Łodzi
Nr. 67

Komunikat.

Ognisko Łódzkie w czasie feryj letnich organizuje kursy: humanistyczny, fizyko-matematyczny i przyrodniczy. W pierwszym terminie odbędzie się kurs początkowy, w drugim — końcowy. Zgłoszenia nauczycielstwa z calej Rzeczypospolitej przyjmuje sekretarjat Ogniska Łódzkiego — Andrzeja Nr. 4. Wykłady rozpoczną się w terminie rozpoczęcia się kursów państwowych.

Za Zarząd Ogniska
(—) H. Medyńska.

Warunki prenumeraty: rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., numer pojed. 75 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: 1-sza okładka — 150 zł., 2-ga okładka — 100 zł. 3-cia okładka — 80 zł.; 4-ta okładka — 100 zł. Przed tekstem: strona 120 zł.; 1/2 str — 65 zł.; 1/4 str. — 40 zł. Za tekstem: strona — 100 zł. 1/2 str. — 60 zł.; 1/4 str. — 35 zł.; 1/8 str. — 20 zł.

Redaktor: Gacki Władysław. **Wydawca** w imieniu Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Związku Zaw. Naucz. Polsk. Szkół Średnich Okr. Łódzk. — Zaleski Aleksander.

Drukarnia Państwowa w Łodzi, Piotrkowska 85. Telefon 29.

Do Czytelników i Czytelniczek „Szkoły i Nauczyciela".

Komitet Redakcyjny „Szkoły i Nauczyciela" wzywa Koleżanki i Kolegów, zalegających w opłacie prenumeraty, do rychłego wpłacenia należności. Przypominamy, że pismo byt swój zawdzięcza ofiarności obywatelskiej; główną podstawą materjalną naszego pisma są wpływy z prenumeraty. Liczymy więc, że ci wszyscy, którzy nie zażądali wstrzymania wysyłki „Szkoły i Nauczyciela" i pismo otrzymują do chwili obecnej, zechcą uregulować zaległe należności.

Łódź, w czerwcu 1926 r.

Komitet Redakcyjny
„Szkoły i Nauczyciela".